

W służbie społeczeństwa i gospodarki

NOWY ROZDZIAŁ POLSKIEJ NAUKI I TECHNIKI

Bieżący rok zapisze się w historii polskiej gospodarki jako rok startu do wielkich przemian, których celem są intensyfikacja i unowocześnienie produkcji. V Zjazd partii nakreślił program takiego rozwoju, a II Plenum KC PZPR ustaliło metody działalności podporządkowane temu celowi.

Ale już w toku realizacji uchwał tego Plenum, przy okazji wielkiej dyskusji zakładowej poświęconej przygotowaniu programów fabrycznych na lata 1971—75, stało się jasne, że trzeba dokonać dalszego kroku w rozwoju zaplecza naukowo-badawczego. Dyskusja ta była również kolejnym potwierdzeniem tezy wielokrotnie podkreślanej przez partię o konieczności zbliżenia pracy zaplecza naukowo-badawczego do aktualnych potrzeb gospodarki.

Zbliżenie do tych potrzeb wymagało jednak podjęcia szeregu kompleksowych decyzji usprawniających różne sfery działania na odcinku naukowo-badawczym. Dotychczas bowiem, mimo wielu osiągnięć polskiej nauki i techniki, świadczących o zdolnościach kadr i potencjalnych możliwościach wielu naukowych i technicznych placówek twórczych, mimo znacznych środków kierowanych na rozwój myśli naukowo-technicznej w naszym kraju, myśl ta miała zbyt mały wpływ na rozwój gospodarki, a przede wszystkim na tworzenie warunków umożliwiających intensyfikację produkcji, m. in. drogą wzrostu wydajności pracy. Inaczej mówiąc — wyniki nie były i nie są wystarczające do olbrzymich świadczeń na rzecz rozwoju potencjału naukowo-badawczego w szerokim tego słowa znaczeniu.

Zmiana tego stanu — oto przewodziła myśl przyświecająca obradom IV Plenum KC PZPR. W referacie Biura Politycznego, przedstawionym pod obrady Plenum, wskazano na podstawowe przyczyny obniżające dotychczasową efektywność pracy zaplecza naukowo-technicznego. Podkreślano, że źródła należy doszukiwać się w nienależytej organizacji w tym zakresie, w niewystarczającej współpracy i wzajemnym oddziaływaniu nauki i techniki z jednej strony, a praktyki — produkcji z drugiej, w zbyt dużym rozproszeniu kadry, środków i tematów.

Wychodząc z tych przesłanek, precyzuje się nowe zadania działalności badawczej i techniki. IV Plenum KC z całą mocą podkreśliło konieczność koncentracji sił i środków w dziedzinie nauki i techniki, głównie na wybranych, określonych tematach, szczególnie ważnych dla obecnych kierunków rozwoju gospodarczego.

Do takich dziedzin należy przede wszystkim technika wytwarzania, gdyż ona decyduje o tempie rozwoju i o społecznej wydajności pracy. Jest to jednak szerokie pojęcie i dlatego wskazuje się na techniki wytwarzania w określonych branżach, głównie tych, które są preferowane w rozwoju. I tak wymieniamy przemysł elektryczny, elektrotechniczny, maszynowy, automatykę, przemysł maszyn liczących, wiele działów przemysłu chemicznego, w tym włókna i tworzywa sztuczne oraz szereg innych.

Typuje się również jako priorytetowe w rozwoju badania w zakresie: cybernetyki, fizyki, chemii, matematyki, metalurgii, teorii konstrukcji oraz nauki rolniczej, przy czym podkreśla się konieczność ich silnego powiązania z procesami rozwojowymi zachodzącymi w gospodarce.

Mówiąc najogólniej, chodzi o te dziedziny, w których rozwój badań naukowych i techniki stanowić będzie z kolei ważną podbudowę rozwijających się obecnie i w następnej pięcioletce działów, czy branż gospodarki, a nawet określonych wyrobów.

Hasło: „Nauka i technika w służbie gospodarki” nabiera bardzo realnych treści. Jemu jest podporządkowana cała gama niezwykle różnorodnych przedsięwzięć i kierunków działalności określonych w referacie Biura Politycznego.

Do ważniejszych nowych elementów należy proponowane opracowanie długofalowej koncepcji rozwoju społeczno-kulturalno-gospodarczego kraju, by w oparciu na nim można było wytyczyć strategiczne kierunki rozwoju nauki i techniki.

Prace nad programem perspektywicz-

nym powinny być rozwijane w oparciu o znacznie bogatsze niż dotychczas metody i technikę planowania. Mówiąc najbardziej syntetycznie: przyjmując zasadę selekcji kierunków i problemów badawczo-rozwojowych, prace naukowe i techniczne będą planowane w pełnych cyklach rozwojowych, tzn. nie będą zamknięte w określonym rocznym czy pięcioletnim planie gospodarczym. Jednocześnie przyjdzie się stopniowanie ważności poszczególnych zadań, a tym samym szczególną uwagę poświęcać się będzie tzw. problemom węzłowym. Ich wykaz — obejmujący ograniczoną i ściśle wyselekcjonowaną ilość zagadnień — będzie zatwierdzany przez Radę Ministrów i włączany do pięcioletniego planu rozwoju społeczno-gospodarczego.

I kolejne związane z tym novum, to wprowadzenie pojęcia jednostek koordynujących (wiodących) cały węzłowy problem badawczo-techniczny. Jednostki te sporządzać będą od powiednie plany koordynacyjne realizacji wytypowanych tematów. Planu te staną się instrumentem kompleksowego programowania i przedmiotowego finansowania wybranych, najważniejszych zagadnień. Muszą określać wykonawców, terminy — jednym słowem zadania warunkujące realizację całego problemu — i to we wszystkich fazach: od badań naukowych aż do wdrożenia nowych rozwiązań w produkcji.

Oczywiście nasze zamierzenia naukowo-techniczne nie mogą być prowadzone w oderwaniu od świata. Przeciwnie — muszą bazować na koordynacji i współpracy w ramach RWP, muszą w uzasadnionych przypadkach opierać się na licencjach i rozwiązaniach zagranicznych.

I wreszcie na koniec należy podkreślić wielką wagę, jaką w referacie przypisuje się kształceniu kadr naukowo-technicznych, stworzeniu lepszych systemów doskonalenia kwalifikacji i stałego pogłębiania wiedzy oraz właściwego wykorzystania ludzi z wyższym, specjalistycznym przygotowaniem. Ostatecznie przecież o wielkim problemie, jakim jest u efektywnienie naszej nauki, i techniki, zbliżenie jej do potrzeb gospodarki i społeczeństwa — zadecydują kwalifikacje kadry, pracującej w tej dziedzinie oraz poczucie odpowiedzialności za przyszłość socjalistycznej Polski.

Marian Flejsierowicz

Wołanie o wyobraźnię

1. Zapytałem niedawno znajomego i ciekawego się świetną opinią architekta, jakie cechy powinien charakteryzować dobrego fachowca w jego zawodzie. Nie zastanawiając się długo, wymienił dwie. Umiejętność logicznego kojarzenia faktów i umiejętność wszechstronnej koordynacji uszy skłócenia elementów architektury i urbanistyki.

— A wyobraźnia? To, co nazywamy umiejętnością przewidywania? Jakże ona zajmuje miejsce wśród cech architekta z prawdziwego zdarzenia?

— Wyobraźnia jest jednym z niezbędnych elementów logicznego kojarzenia faktów — brzmiała odpowiedź.

2. Ale wyobraźnia potrzebna jest nie tylko architektom. Ostatecznie oni są przeważnie tylko wykonawcami czyjegoś zamówienia, działającymi na czyjeś zlecenie. Co prawda ich głos, jako głos fachowców, ma swoją wagę przy podejmowaniu ostatecznych decyzji w sprawach architektury lub urbanistyki, jednak ciężar ich argumentów nie zawsze przeważa. Dzieje się tak albo dlatego, że ich racje są zbyt słabe i mało przekonujące, albo też dlatego, że komuś, kto ma podjąć decyzję, brak wyobraźni. Nie chodzi bynajmniej o jakieś porównanie się z motyką na słońce, o zatwierdzenie zupełnie nierealnych projektów związanych z rozrzućnością, nie dającą się niczym uzasadnić, o wyrzucanie pieniędzy i materiałów, nie mówiąc już o robociznie. Niestety, bardzo często u nas wszystko to, co się nie mieści w utartym schemacie myślowym, co



Ilekoć Lenin posługuje się słowem „kultura”, rozumie to pojęcie w sensie szerokim, nie zaś w wąskim a przecież nie dość precyzyjnym znaczeniu, w jakim termin ten do dziś bywa nieślusnie używany. Jasność i głębokość poglądów Lenina na węzłowe problemy rewolucji kulturalnej, przed jakimi stanęła władza radziecka, dalekowzroczność przemysłu zadań w tym zakresie wyrażają się w tym, że podstawowe zagadnienia rozważane przez niego w licznych pracach (spośród których wymienić można przede wszystkim: „Zadania Związku Młodzieży”, „Do zjazdu pracowników oświaty”, „O spółdzielczości”, „Lepiej mniej ale lepiej”) nadal znajdują się w centrum zainteresowań teoretycznych i praktycznej polityki kulturalnej w krajach budujących socjalizm, nadal są przedmiotem kontrowersji w międzynarodowym ruchu robotniczym.

Do najbardziej istotnych spraw, jak sądzę, należy wielokrotnie podkreślana wprost, zawsze stosowana przez Lenina w działaniu zasada rozpatrywania kwestii i funkcji kultury w ścisłym związku z praktycznymi zadaniami rewolucji społecznej.

Tej podstawowej zasady nie rozumiał oczywiście Lenin w sposób wąsko-utylitarny. Wiemy przecież, że nawet w pierwszych miesiącach władzy radzieckiej, w okresie walki zbrojnej komisarz ludowy otaczał opieką dzieła sztuki. Anatol Łunaczarski, pierwszy ludowy komisarz do spraw oświaty w przemówieniu wygłoszonym na zebraniu słuchaczy Technikum Muzycznego w sposób jasny przedstawił stosunek władzy radzieckiej do spraw sztuki, zwracając uwagę, że nawet wtedy kiedy zagadnienia kultury artystycznej były sprawą drugorzędą, to jednak uznawano za niezbędne odpowiedniej troski o wartości kultury, która w drugim etapie rewolucji stanie się jedną z pierwszych potrzeb społecznych. W okresie walki i głodu „... nasze zadanie — jak mówił Łunaczarski — zadanie strażników kultury — polegało na tym, by nie przekraczać wąskich ram określonych przez samo życie chronić najcenniejsze tradycje, które będą mogły być wykorzystane w okresie późniejszym”.

Związek spraw kultury z praktyką rewolucji najogólniej można roz-

mieć nie tyle jako zasadę eliminacji poszczególnych kwestii, lecz jako podstawowe kryterium wartościowania i praktycznego hierarchizowania konkretnych problemów kultury. Przy takim pojmowaniu głoszonej i stosowanej przez Lenina zasady łatwo dostrzec jej istotne znaczenie także dla rozwiązywania szeregu nowych kwestii praktycznych występujących z całą ostrością w naszej współczesnej sytuacji. Mam tu m. in. na uwadze zjawisko postępującej specjalizacji zachodzącej z całą koniecznością w naszej kulturze, które może prowadzić, i w szeregu wypadkach istotnie prowadzi, do elitarności pewnych dyscyplin profesjonalnie uprawianej kultury, a co za tym idzie do wymykania się spod kontroli społecznej niektórych jej zjawisk i utraty z pola widzenia jej twórców właściwych celów społecznych. Związek procesów

Nieporównalnie jednak niebezpieczniejszymi konsekwencjami groziły w innych dziedzinach kultury — w nauce, technice, produkcji.

Lenin z całą ostrością i zdecydowaniem przeciwstawił się tym tendencjom. Przemawiając na III Ogólnorosyjskim Zjeździe Komunistycznego Związku Młodzieży Rosji wypowiedział tylekroć później przytaczane zdanie: „Komunistą można stać się tylko wtedy, gdy swą pamięć wzbogaci się znajomością tego całego dorobku, który wytworzyła ludzkość” i odwoływał się do przykładu genezy marksizmu, jako wzoru opracowania całej poprzedzającej Marksą nauki i krytycznego do niej ustosunkowania. Jednocześnie bowiem wskazywał na konieczność krytycznego przetworzenia dorobku zastanej kultury. Mówił: „bez jasnego zrozumienia, że tylko przez ścisłą znajomość kultury, stworzonej przez cały rozwój ludzkości, jedynie przetwarzając tę kulturę proletariacką — bez zrozumienia tego nie zdołamy rozwiązać zadania”.

Jak wiemy ciągle występują różne i często skrajne a przecież uzupełniające się i równie szkodliwe w konsekwencjach praktycznych tendencje w tej kwestii. Z jednej strony tendencja mechanicznego odrzucania kultury przeszłości — choćby w nawiązaniu, prymitywnym, bardziej „odruchowym” niż przemysłowym ruchu hippiesów, ex post leniwej racjonalizujących (patrz choćby dyskusja rodzimych hippiesów w „Perspektywach”) własne „spontaniczne” a przecież zdeterminowane społecznie reakcje, nieświadomie powielające zastane wzory społeczne, których egzotyka stanowi jeden z marginesowych ale i tolerowanych, a nawet więcej, w pewnych sytuacjach pożądanym modeli postępowania. Pożądanych i dopuszczalnych w tych granicach, w jakich funkcjonalny jest ów model dla systemu kultury kapitalistycznej dzięki absorbowaniu niezadowolonych społecznego w formie iluzorycznego i nieskutecznego buntu.

Na drugim biegunie znajdziemy prymitywizm hunwejbiniów z ultraradykalnym ale nieskutecznym wobec głoszonych celów programem praktycznym. Prowadzi on do destrukcji, rozpręczenia i żywiołowości działania, do izolacji od świata, do realizacji konfucjańskiej jeszcze koncepcji ślepego, bezwolnego tłumienia kierowanego przez światłą elitę.

W naszym kraju świadomości leninowskiego rozumienia kultury, niezbędna jest dla uniknięcia mniej widowskich choć przecież również groźnych niebezpieczeństw, jakie zachodzą mogą w sytuacji intensywnych kontaktów z kulturami innych systemów, w sytuacji walki o nowoczesność gospodarki i całej kultury społecznej prowadzonej w wa-

Dokończenie na str. 2

Krzysztof Kostyrko

LENIN O KULTURZE

kulturalnych z praktyką rewolucji społecznej stanowi jedną zasadę chroniącą z jednej strony przed wyobcowywaniem się poszczególnych jej ogniw z życia podstawowych sił narodu, z drugiej zaś zabezpieczając przed błędami dowolnych, nieprzemysłanych decyzji podejmowanych w sytuacji niedostatecznej świadomości wynikającej z krótkowzroczności politycznej.

Równie zasadniczą kwestią jest sprawa stosunku rewolucji socjalistycznej do dorobku kulturalnego ludzkości. Sprawa ta z całą praktyczną ostrością wyłoniła się w pierwszych latach władzy radzieckiej. Tendencje do odrzucania dorobku kulturalnego osiągniętego w poprzednich ustrojach społecznych wystąpiły w Związku Radzieckim, jak wiemy, nie tylko w odniesieniu do kultury artystycznej. Tutaj być może znalazły one swój najbardziej znany i efektowny wyraz w programie Proletkultu.

wybiega poza gotowe formułki, zatrzymuje się przed murem braku wyobraźni.

3. Chciałbym zwrócić uwagę na rolę wyobraźni. Czy mi się uda? W każdym razie sięgnę po argument przemawiający chyba nawet do tych, którzy jej nie mają prawie wcale. Na świecie buduje się obecnie około 14 milionów nowych mieszkań rocznie. W najbliższych 20 latach liczba ta wzrośnie do 20 milionów. W Polsce buduje się rocznie 40 tysięcy mieszkań. Pod tym względem ustępujemy w Europie Związkowi Radzieckiemu i Francji. W 2000 r. ma nas być wg prognoz 40 mln obywateli PRL. W latach 1966—1970 wybudujemy w Polsce 660 tysięcy mieszkań, w następnej pięcioletce 1025 tysięcy, potem 1220 tysięcy, a w pięcioletcu 1980—1985 przewiduje się budowę 1510 tysięcy mieszkań.

Przepraszam, czy można...?

Zrealizowanie tak ogromnych zadań wymaga nie tylko wprowadzenia na szeroką skalę nowoczesnych metod budownictwa — zastosowania nowej technologii i nowatorskich materiałów, wśród których włókno szklane odegra na pewno niepoślednią rolę, wypierając w wielu przypadkach stal. Wymaga także dużej wyobraźni przy opracowywaniu i — co ważniejsze — przy zatwierdzeniu planów architektonicznych i urbanistycznych na przyszłość.

Zdaje sobie sprawę z odpowiedzialności, ciężkiej na urbanistę i architekta i na władzy podejmującej decyzje, wybierającą jej zdaniem najlepszy wariant planu do realizacji. Czy jednak zawsze są to decyzje najstuszniesze? Najbardziej odporne na próbę czasu? To prawda, że wszyscy, którzy dzisiaj jesteśmy w tak zwanej sile wieku, znacznie mniejsze mamy szanse na doczekanie się początków wieku XXI niż ci, co dzisiaj chodzą do szkoły podstawowej. Nie powinno nam jednak być obojętne, co oni sobie wówczas, za lat dwadzieścia parę, pomyślą o naszych dzisiejszych decyzjach i jak ocenią naszą obecną wyobraźnię.

5. Wyobraźnia powinna nam dyktować decyzje najlepsze nie tylko w tej chwili lecz także w przyszłości. Jedną z najbardziej ru-

chliwych ulic w Polsce stołeczna Marszałkowska, kiedy przed kilkoma laty w nowej szerokości oddawana była do użytku, wydawała się rozrzućnie szeroka. Dziś jest niemal za ciasna. Przykładów takich można by przytaczać setki. Także architektura wy maga wybiegania myślą w przyszłość. Tymczasem niektóre fakty zdają się świadczyć o niedostatkach wyobraźni. Ponoć najbardziej ekonomiczny jest dom 5-kondygnacyjny. I też najczęściej się u nas w Poznaniu takie budynki stawia. Ale czy to jest zawsze zgodne z zasadą patrzenia w przyszłość? Czy za parę lat nie będziemy żałować obecnej i — jak się potem okaże — krótkowzrocznej oszczędności? Czy nasza dzisiejsza — nazwijmy rzecz po imieniu — rozrzućność w gospodarowaniu terenami budowlanymi nie spotka się potem z ostrą i zastępną krytyką? Obawiać się można, że tak.

6. Stanowczo za mało chyba budujemy jeszcze domów o 11 kondygnacjach, a już nikomu do głowy nie przyjdzie zaproponować dom dwa lub nawet trzy razy wyższy. Wcześniej czy później staniami przed taką koniecznością. Podsykają ją nam nie tylko względy materiałowo-technologiczne, ale również najnormalniejszy w świecie brak miejsca. Miasta nie mogą pochłaniać nieograniczonych terenów, nie mogą zbyt dużo zabierać ziemi, która w miarę upływu czasu, będzie coraz bardziej potrzebna po to, żeby dostarczać nam żywności. Nie zapominajmy, że będzie nas coraz więcej. Zanim nastąpi era supermistrzów mieszczących się w gigantycznych kulach czy piramidach przyjdzie nam jeszcze sporo dziesiątków lat pomieszczać w miastach tradycyjnych. Lecz również ich kształt wymaga już dzisiaj większej wyobraźni i odwagi. Chodzi także o to, żeby każda dzisiaj wydana złotówka okazała się za lat trzydziści, złotówką wydaną celowo i pożytecznie.

WCHODZĄCY DO LITERATURY

Rozmowa z Józefem Lenartem, członkiem prezydium ZG Związku Literatów Polskich

W Kielcach 17 bm. rozpoczyna się Zjazd Młodych Pisarzy. Zanim przedjdziemy do dalszej rozmowy, może zechce pan określić samo pojęcie: młody pisarz.

— Tu chodzi o starty do literatury. Poeci zwykle debiutują młodo, dramaturdzy później, a ktoś słusznie powiedział, że pora na debiut prozatorski nadchodzi, kiedy człowiek jest już poza smugą cienia, kiedy stać go na własne, syntetyzujące konstrukcje. Pojęcia tego nie wiąże więc z pokoleniem, lecz ze wspólną sytuacją ludzi, którzy do literatury wstępują.

— Czy mamy ich w Polsce wielu? Jak się ujawniają?

— Pisarzy początkujących jest około trzystu. Są wśród nich członkowie Kół Młodych przy oddziałach ZLP, a także młodzi członkowie Związku, są ujawnione indywidualności Korespondencyjnego Klubu Młodych, klubów literackich ZMS i ZSP.

— Czyli nie ma obawy, o zapoznane młode talenty?

— Na szczęście nie użyła pani rozpowszechnionego, niestety, zwrotu „młoda literatura”. Twierdząc, że nie ma młodej literatury, gdyż jest albo literatura dobra, albo zła. Owszem, to pojęcie mogłoby stać się hasłem dla jakiejś grupy, która by coś nowego, dynamicznego wnosiła do tego co jest, ale takiej grupy u nas nie ma. Natomiast jest spora liczba piszących, którzy mają za sobą jedną czy parę wydanych książek, tych właśnie wstępujących, lecz trudno ich specjalnie wyróżnić.

— Więc wyróżnia ich tylko kryterium stażu?

— Chciałbym się zastrzec: istnieje pewien rys pokoleniowy. W gronie młodych znajduje się sporo ludzi, którzy nazywają siebie pokoleniem bez biografii, czyli nie dotkniętym wojną i innymi wielkimi wydarzeniami, jakie przeżywał nasz naród. Jest według mnie w tym określeniu wielkie nieporozumienie.

— Sugeruje ono, że biografie pisarzy mogą tworzyć tylko wojna, rewolucja i inne sytuacje nadzwyczajne, nie okres normalnego życia kraju i narodu?

— Właśnie. A co gorsza, to pierwsze nieporozumienie prowadzi do dalszych, między innymi w sposobie myślenia młodych ludzi „bez biografii”, prowadzi nieraz do próby ustanawiania swej biografii na zasadzie... lektur. Do uzasadniania: wy (starsi) macie bagaż doświadczeń, my (młodzi) jesteśmy lepiej wyposażeni w wiedzę. Wywaja mi się, że już samo przeciwstawianie owej wiedzy przekazanej wiedzy zdobywanej własnym doświadczeniem jest niesensowne. Tego rodzaju mitologię i ich skutki w ukształtowaniu intelektualnym, ideowym pisarzy wchodzących do literatury trzeba poddać własnej refleksji krytycznej w tym środowisku.

— Forum zjazdu będzie zapewne ku temu okazją.

— Zjazd powinien stworzyć płaszczyznę konfrontacji myślenia o literaturze, o twórczości uczestniczących w nim młodych pisarzy, z określonego punktu widzenia zadań literatury. Chcielibyśmy młodym twórcom dać okazję bezpośredniej rozmowy z kierownictwem politycznym życia kulturalnego, z tego założenia wynika także kierunek przygotowywanych referatów.

— Może parę słów na ten temat?

— Mój referat poruszy jeden z zasadniczych problemów — literatura w społeczeństwie. Dwugłos kolegów Sprusińskiego i Nowickiego oceni krytycznie bohaterów zaludniających poczęść i prozę młodych pod kątem wyrazu artystycznego i ideowego. Jerzy Miecikowski poruszy problemy estetyki marksistowskiej w konfrontacji z polską rzeczywistością literacką. Włodzimierz Maciąg i Jerzy Koestig zajmą się prozą i dramatem ostatniego XXV-lecia, wreszcie prof. Markiewicz podejmie zagadnienie ruchów młodzieżowych na Zachodzie.

— Program istotnie bogaty i wielostronny...

— Ponadto uczestnicy zjazdu spotykać się będą z zagłosem wielu zakładów pracy kielecczyny, ze studentami, nauczycielstwem, działaczami politycznymi, kulturalnymi. Komisja Młodzieżowa ZLP i organizacje młodzieżowe przygotowujące wspólnie zjazd obiecały sobie sporo. Jednak najważniejsi są sami pisarze. O tym, jaka będzie ranga intelektualna i jakościowa zjazdu, zależy od nich samych.

— Rozmawiała: IRENA SOLIŃSKA

Maria Oroń

Świetlice czy przechowalnie młodzieży?

Poszerzenie sieci świetlic szkolnych przyjmowane jest przez rodziców z radością. Pozostawienie dzieci pod opieką wychowawców gwarantuje spokój w pracy. Niejednokrotnie świetlica umożliwia podjęcie pracy przez matkę, zapewniając pełne bezpieczeństwo dziecku. Jakże zatem nie cenić roli świetlicy szkolnej!

Korzyści płynące z organizowania świetlic nie sprowadzają się wyłącznie do wygody poszczególnych rodzin. Zorganizowane, przedłużone oddziaływanie wychowawcze na uczącą się młodzież jest sprawą całego społeczeństwa. Zabezpieczenie dzieciom opieki, stworzenie dogodnych warunków dla wykonania zadania domowego oraz zorganizowania kulturalnej rozrywki czy zabawy, to poważna wychowawcza i dydaktyczna funkcja świetlicy szkolnej.

Niestety, obecnie przyjęty charakter pracy wychowawczej większości naszych świetlic szkolnych pozostawia wiele do życzenia. Z rozmów z nauczycielami prowadzonych w czasie wywiadówek, z kontaktów rodziców z wychowawcami świetlic, wreszcie z relacji naszych poleceń wynika, że praca z dziećmi w świetlicy szkolnej przebiega w sposób nie planowany.

Należałoby zatem „rozwinąć zainteresowania i uzdolnienia młodzieży, zbliżyć młodzież do spraw techniki, stworzyć sprzyjające warunki dla społecznej działalności oraz organizować kulturalną rozrywkę i zajęcia z zakresu wychowania fizycznego”. Takie określenie celów i zadań wychowawczych realizowanych w ramach zajęć pozalekcyjnych podaje „Ustawa o rozwoju systemu oświaty i wychowania” z 15 lipca 1961 r.

Jest chyba oczywiste, że wszystkie te zadania mogą być podejmowane tylko przez dobrze funkcjonujące świetlice szkolne.

Pomoc w nauce uczniom słabym, szczególnie z matematyki, w wielu świetlicach zdała egzamin. Czas pomyśleć o planowaniu pracy wychowawczej, by świetlica nie była wyłącznie przechowalnią uczącej się młodzieży.

Dobłą pracą mogą jednak popracować tylko nauczyciele dobrze przygotowani do tego rodzaju pracy dydaktyczno-wychowawczej. W nowych zakładach kształcenia nauczycieli powinien znaleźć się czas na teoretyczne i praktyczne przygotowanie przyszłych wychowawców świetlicowych. Dla zatrudnionych obecnie przydałyby się choćby tygodniowe kursy i hospitacja różnorodnych zajęć we wzorowych świetlicach.

Praca wydaje się tylko pozornie łatwa, w rzeczywistości tak nie jest. Odczuwamy brak opracowań dydaktycznych i metodycznych z tego zakresu, brak podsumowania i upowszechnienia doświadczeń dobrze postawionych placówek świetlicowych, brak sankcji (stać rodzą się trudności w utrzymaniu dyscypliny), ustawiczny ruch dzieci czekających na zajęcia i tych, którzy je zakończyli, a wreszcie odrywanie wychowawcy na zastępstwo do klasy za chorego nauczyciela.

Szkola musi ponadto dysponować odpowiednim pomieszczeniem na świetlicę. Przebywanie dzieci w stołówce jest ostatecznością. Trudno organizować odrabianie pracy domowej czy gry towarzyskie dla młodzieży pozostającej pod opieką wychowawczyń świetlicy, gdy w czasie posiłków gromadzi się tam masa młodzieży korzystająca jedynie z wyżywienia organizowanego przez szkołę.

Sama sala nie rozwiązuje jednak problemu. Świetlica powinna mieć pełen komplet gier stołowych, czasopisma ewentualnie podręczną biblioteczkę, magnetofon, radio, telewizor, materiały do ćwiczeń z zakresu zajęć praktyczno-technicznych i wychowania plastycznego itp.

Warto podjąć trud związany z wyposażeniem świetlicy, wysilek się opłaci. Ukształtowane nawyki kulturalnego zachowania się w czasie wolnym od nauki, wdrożą dziecko do umiejętności organizowania sobie właściwych zajęć i wtedy, kiedy „wyrósł” z zakresu świetlicowego. Mniej będzie chuligaństwa, mniej wykroczeń wśród dorastającej młodzieży.

W wielu szkołach można wspaniale zorganizować świetlicę, trzeba tylko zrozumienia dla sprawy wychowania młodzieży poza procesem lekcyjnym.

Takiej organizacji pracy może podjąć się nauczyciel entuzjasta, doświadczonego wychowawca kochający młodzież.

Obecnie pracę w świetlicy podejmują najczęściej osoby nie posiadające doświadczenia pedagogicznego, przystępując do tej pracy bezpośrednio po uzyskaniu kwalifikacji nauczycielskich. Pracę w świetlicy przyjmują tylko w przypadku chwilowego braku etatu nauczycielskiego.

Traktują ją zatem tymczasowo, jako zło konieczne, dlatego nie mogą jej spełniać należycie i nie spełniają. Zniecierpliwienie, brak wyrozumiałości dla uczniów, okazywanie apatii źle wpływają na dzieci z klas młodszych pozostające niekiedy wiele godzin dziennie bez rodziców. Rodzi się w nich bunt, brak zaufania i niechęć do wychowawców, dyscyplina ukształtowana w klasie, w świetlicy nie istnieje. Wychowanek widzi w swoim opiekunie jedynie autorytet siły. Wytwarza się atmosfera wręcz szkodliwa wychowawczo. Dzieci z konieczności korzystają ze świetlicy, wychowawcy nie również z konieczności podejmują z nimi pracę.

Coś tu trzeba zmienić. Trzeba do prowadzić do obojętnego zadowolenia. Tylko wówczas praca wychowawcza świetlic szkolnych ułoży się pomyślnie.

LENIN O KULTURZE

Dokończenie ze str. I

runkach pokojowego współistnienia dwóch systemów. Myślę mianowicie o bezkrytycznym stosunku do zjawisk kultury kapitalistycznej, ciągle atrakcyjnej, bo odwołującej się

„Wolna Europa” mówi o tym, jak łatwo na Zachodzie zrobić karierę, jak łatwo zbić fortunę, jak radośnie i lekko się tam żyje — postanowił nie wrócić z podróży na Zachód. Chciał tam się urządzić, tam studiować. A wytrzymał tylko 14 miesięcy.

Tu, w kraju, czytał prasę, interesował się polityką. Ale z całej masy informacji, jakie do niego docierały na temat Niemiec Zachodnich, wyłowił tylko to, że jest to kraj cudu gospodarczego, że stopa życiowa jest tam niezwykle wysoka i że tam właśnie łatwiej jest niż gdzie indziej zrobić fortunę. Przekraczając granicę NRF, pełen był wiary we własną wielką przyszłość, w tym kraju. Ale tam nie dopuszczono go do studiów, lecz skierowano do Zim-dorfu koło Norymbergi do obozu dla uchodźców. Stamtąd zaś skierowano go na rozmowy do Federalnego Urzędu do spraw Uchodźców.

Tu w kraju Andrzej O. informacje pras polskiej traktował sceptycznie, dając raczej wiarę „Wolnej Europie”. Tam w Niemczech Zachodnich nie znalazł owej „złotej żyły”, na którą liczył mamiłony tym, czym karmiła go „Wolna Europa”.

„Zaraz na początku rozmów powiedziano mi — pisze Wiktor Szpada w zakończeniu I części artykułu „Cena zdrady” — w sposób nie budzący wątpliwości, że nie istnieje żadna, praktyczna możliwość podjęcia studiów na terenie NRF. Po odmalowaniu w jednoznacznie szarych barwach perspektyw delikwentów, poinformowano go, iż jedyną szansą korzystnej zmiany w życiu jest współpraca z wywiadem”.

Te dwie relacje z dwóch różnych wydarzeń, w dwóch różnych krajach dowodnie ilustrują, co Janusz Kolczyński nazywa w swojej książce dywersję uprawianą nie tylko na falach eteru, ale i w formach brudnej i szpiegowskiej roboty. Dla monarchistów z „Freies Europa” żaden pieniądz nie czyni w systemie imperialistycznej dywersji. Dlatego chwytają się różnych metod dywersyjnych: od jawnego, brutalnego antykomunizmu, do maskowania rzeczywistych celów, rzekomą troską o socjalizm, od wymysłów prostactkich i grubiańskich do pseudopatriotycznych westchnień i żalu. A zawsze chodzi tylko o jedno — dywersję.

LEKTOR

Bez białych rękawiczek

W serii wydawniczej „Ideologia = polityka — obronność” ukazującej się nakładem Wydawnictwa Ministerstwa Obrony Narodowej czytelnicy otrzymali niedawno cenną i interesującą książkę. Jest nią praca Janusza Kolczyńskiego na temat dywersyjnej monarchijskiej rozgłośni radiowej posługującej się nazwą „Wolna Europa”. Drukując recenzję z tej publikacji, „Prawo i Życie” podkreśla, że autor książki ujawnia i dokumentuje okoliczności pozbawiające monarchistów cienia tytułu do drapowania się w toge reprezentanta i obrońcy interesów Polski. Ta dokumentacja wprawia zresztą Rozgłośnię „Freies Europa” w nieukrywany złość. „Z Monachium — pisze recenzent — obrzucono doktora Kolczyńskiego stemieniem niewybrednych wymysłów. Tak, jak to zwykli czynić przytłapani na gorącym uczynku i bezsilni w tej sytuacji złościami”.

Janusz Kolczyński kieruje się w swojej publikacji m. in. przesłanką, że potrzebna i pożyteczna jest lepsza niż dotychczas znajomość organizacji, kierunków, metod i form działania, machiny dywersyjno-ideologicznej.

„Potrzebna i pożyteczna — pisze autor książki — nie tylko z tego względu, że znać trzeba siły i wszelkie kierunki natarcia ideologicznego przeciwnika. Również dlatego, aby umysłowość sobie to, o czym już pisałem: że walka nie toczy się w białych rękawiczkach, że przeciwnik nie przebiega w formach i metodach, a rozmiar środków poświęconych przez na antykomunistyczną propagandę dywersyjną, świadczą także o ostrości tego zagadnienia, o randze, jaką przypisują tej dywersyjnej propagandzie ośrodki polityczne Zachodu. Rozoznanie w mechanizmie dywersji ideologicznej Zachodu, prowadzące do lepszej znajomości szerszego tła, na którym rozgrywa się walka ideologiczna, może wyraźnie ukazać jej polityczne aktualnie zaangażowane funkcje”.

Mechanizm tej dywersji bywa różny. Jerzy Klechta na łamach „Walki Młodych” w felietonie pt. „Szok” pisze: „Dunaj i walce”. Ciemne typy, pra-

cownicy zachodnich wywiadów, agencji „Wolnej Europy”. Słowem: Wiedeń. Wystarczy jedynie przekroczyć granicę — mówi radio „Wolna Europa”. Wystarczy napluć na własny kraj. Dostanieś dolary...”

Następne autor przytacza relację norweskiego dziennikarza Jon-Hjalmar Smitha, który w piśmie „Dagbladet” pisał o swoich odwiedzinach w austriackim obozie uchodźców z Czechosłowacji. Ci uciekinierzy mieszkają w starych, nie remontowanych koszarach, mogących pomieścić najwyżej 1700 ludzi; w

Przeglądamy Prasę

rzeczywistości jest ich tam 2300. Część z nich znajduje pracę w fabrykach, ale otrzymuje zaniżone wynagrodzenie, nawet trzykrotnie niższe niż miejscowi robotnicy.

„Jesteśmy traktowani jak jeńcy — mówią norweskiemu dziennikarzowi — jesteśmy stłoczeni jak zwierzęta w tym przynębiającym obozie i jesteśmy wykorzystywani i nie w pełni nagradzani”.

„Oczywiście, wywiady zachodnie, w tym agencji rozgłośni monarchijskiej — pisze Jerzy Klechta — krążą wokół obozu. To nie, że mirażu o wspaniałym życiu na Zachodzie, które bezustannie snute są w programach „Wolnej Europy”, nie może zrealizować zwykły — naiwny. Teraz za kilka szylingów nagramy naiwniaka, nadamy w ładnej oprawie, że rozmowa odbyła się na pikniku, wśród gór i wód, wolności i pięknych kobiet. Raj. Raj, proszę państwa, przed chwilą słuchał mowy, jaką przeprowadził nasz wysłannik z panem Ladislavem Varicką, który, jak państwo słyszeliście, zarabiał trzykrotnie więcej niż w kraju, który dopiero tutaj, wśród nas, poznał co znaczy styl życia. Podajemy nasz adres...”

A uciekinierzy mówią norweskiemu dziennikarzowi: „Nigdy nie myśleliśmy, że będzie to dla nas takie okropne...”

Natomiast Wiktor Szpada opisuje w „Ita” historię polskiego studenta Andrzeja O., który — zachęcony tym, co

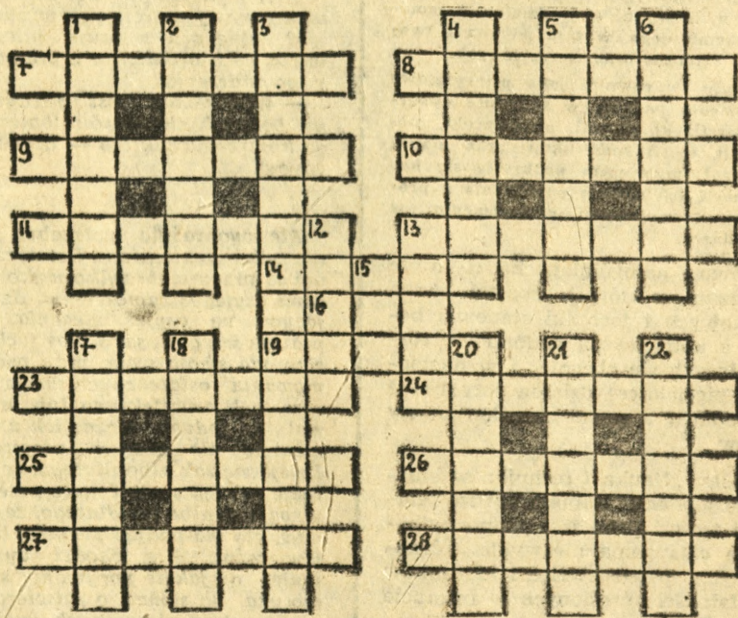
KRZYŻÓWKA NR 10

POZIOMO: 7. leksykon, 8. stolica Dolnego Śląska, 9. zwierzątko górskie, 10. gangrena, 11. przyrząd szkolny, 13. folia cynowa do pakowania, 14. wyspa na M. Jońskim, 16. Aleksandra w szkole, 19. Orzeszkowa, 23. w muzyce — tempo umiarkowane, 24. postać z komedii włoskich, 25. nauczyciel, 26. flaga morska, 27. żartobliwe nadsładowanie, 28. schówek w ubraniu,

PIONOWO: 1. płonące polano, 2. fragment wypowiedzi aktora, 3. na wielkanocnym stole, 4. żaglowiec, 5. zabezpieczenie, 6. rodzaj wędliny, 12. rafa koralowa, 13. błąd, wada, 15. wschodnie imię męskie, 17. przodek, 18. kwit, 19. Abisynia, 20. bracia polscy, 21. topór bojowy na długim drzewcu, 22. stado owiec.

Pomiędzy Czytelników, którzy w terminie do dnia 20. XI. br. nadesłali na adres Redakcji poprawne rozwiązania, rozlosujemy 3 bony książkowe po 50 zł. Przy adresie prosimy dopisać: Krzyżówka nr 10.

KSZYSZTOF KOSTYRKO



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 9

Poziomo: globus, opinia, rolka, Tan-tal, arezt, Reghin, Jarosz, aga, Aulos, rum, Wda, berło, ZMS, rapier, aparat, żetyca, wstęga, junak, Ararat, Tamara, Pionowo: gitara, odnoga, Urania, sol, Oka, Parnas, nestor, artyzm, egida, numer, jodla, surma,

wrózka, apatia, Beocja, opaska, przęda, strata, aut, wat.

Bony książkowe po 50 zł wylosowali: 1. Elżbieta Zakrzewska, Poznań, ul. Marszałkowska 7, 2. Józef Kozłowski, Poznań, ul. Dąbrowskiego 3 m. 5, 3. Irena Dolata, Poznań, ul. Gwardii Ludowej 17 m. 5. Nagrody wysyłamy pocztą.